Nr. 24.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 23. Stycznia 1898.

Kredyt włościański.

I.

Zaprzeczyć się nie da, że między zadaniami, których załatwienia domaga się nasze włościaństwo, są i takie, nad których urzeczywistnieniem dawno pracowano i, choć chęci były najlepsze, mało zdziałano.

Jednym z takich postulatów pragnę zająć się szczegółowo i bliżej omówić, wypowiedzieć skromne swoje uwagi, opierając się na znajomości stosunków ludu wśród którego żyję i którego potrzeby nietylko odczuwam, ale zdaje mi się znam dosyć dokładnie.

Chcę mówić o sprawie kredytu na wsi i miasteczku, który włościańskim zwany, jak wąż morski wije się od szeregu lat, a który mimo tego wszystkiego, że się cokolwiek tu i ówdzie robiło i robi, nie jest zorganizowanym, a jest jedną z tych przyczyn, które powodują upadek ekonomiczny rolniczej ludności, zaczem idzie, że zwiększone zniechęcenie, troska o byt, podatniejszym czynią nasz lud na podszepty tych wszystkich złych duchów, dla których praca dla kraju nie jest celem, ale dla których obałamucony lud nasz ma być środkiem do zadowolenia rozpętanych ambicyj, nie tych których celem ma być stworzenie czegoś dodatniego, ale tych, którzy schlebiają własnej próżności lub robieniu karyery.

W racyonalnej, praktycznej do naszych stosunków zastosowanej organizacyi kredytu włościańskiego, widzę jeden z tych potężnych czynników, który do podźwignięcia kraju służyć może.

Zanim więc przejdę do kwestyi organizacyi kredytu na wsi i w miasteczku, rzucić muszę okiem wstecz i dać w kilku zdaniach pogląd na stosunki kredytowe włościańskie za ostatnie lat trzydzieści.

Prócz kasy pożyczkowej gminy, jaką wprowadziła ustawa krajowa, nie było żadnych instytucyj kredytowych chłopskich. Ale i te instytucye nie rozwijały się wobec zupełnego braku świadomości celu, jakiemu służyć miały, wobec zupełnego braku przygotowania szerokich warstw do korzystania z powołanych do życia instytucyj.

Z chwilą wydania ustawy o podzielności gruntów, chłop nasz, coraz to więcej kredytu potrzebujący, rzucał się w objęcia lichwiarza, jeżeli na spłaty rodzeństwa potrzebował gotówki.

Zapotrzebowanie to wzrastało w miarę, jak grunta się dzieliły, a w miarę zapotrzebowania drożał kredyt, którego jedynym szafarzem był arendarz lub żydek z pobliskiego miasteczka.

Równocześnie schodzą się ustawy z 14 czerwca 1868 r. Nr. 62 d. pp. zezwalająca na dowolną wysokość pobieranych procentów z ustawą z dnia 27 czerwca 1868 r. Nr. 79 Dz. pp. o wolności dzielenia gruntów i założeniem w końcu roku 1868 smutnej pamięci Banku włościańskiego.

Skutki po pięciu latach są następujące. Oto podaje Pilat, że w roku 1868 było licytacyj przymusowych 371, w roku 1873 już 614, a po dalszych czterech latach w roku 1877 wyrosła cyfra licytacyj przymusowych na 2139.

Bank włościański zaś wydaje po rok 1877 45.252 pożyczek na ogólną kwotę 7,003 008 zł. w. a., na jakich zaś warunkach, to tak świeżo stoi w pamięci, że uważam za zbyteczne ogólnie znaną rzecz powtarzać.

Biorę zaś daty po rok 1877 dlatego, że w czasie tym lichwa dosięga szczytu potęgi, a nie tylko ustawą o lichwie z 16 czerwca 1877 r. ma być poskromioną, ale zaczyna się silny ruch skierowany do zakładania kas zaliczkowych (najprzód o nieograniczonej poręce) celem uzdrowienia stosunków kredytowych włościańskich i małomiejskich.

Ciekawe to były stosunki kredytowe, jeżeli kredyt udzielony w nowo założonych towarzystwach na 12 i wyżej procent, uważanym był za stosunkowo tani.

Od czasu tego nadarmo dużo się mówiło, radziło, najmniej pisało o reformie kredytu włościańskiego.

W roku 1897 — a zatem w lat dwadzieścia poprawa nastąpiła o tyle, że obniżono cokolwiek stopę procentową w kasach zaliczkowych, że założono kilkanaście powiatowych kas oszczędności, że założono 14 kas Raiffeisena, i że w niektórych powiatach coraz pomyślniej rozwijają się kasy pożyczkowe gminne, — no i o tyle, że Bank krajowy wypożyczył na grunta chłopskie 3,000.000 złr., a nadewszystko że Bank włościański przestał istnieć.

Kasy zaliczkowe są obecnie instytucyami, które przedewszystkiem obsługują małą własność wiejską i miejską kredytem.

Mam pod ręką sprawozdanie Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych za rok 1895, skąd czerpię daty.

Warto się zastanowić nad statystyką, jaką to sprawozdanie mieści, bo dopiero na podstawie tam zamieszczonych dat ocenić można, czy towarzystwa zaliczkowe lub jak one się nazywają zakładane na podstawie ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych z roku 1873, mogą zadosyć uczynić nietylko potrzebom kredytu włościańskiego, ale czy i warunki, w jakich udzielany bywa przez te zakłady kredyt włościański, odpowiadają wymaganiom.

Sprawozdanie wykazuje 366 towarzystw zaliczkowych kredytowych itp. Rolnicy stanowią 53% ogólnej liczby członków. Dywidenda wypłacona w w roku 1896 wynosiła 6,3%. Przeciętna stopa procentowa sięgała w wielkiem przecięciu cyfry 8.26%. Od wkładek oszczędności płacono przeciętnie 6%. Ale cyfry te nie mogą mieć pretensyi, ażeby całą przedstawiały prawdę, bo 119 stowarzyszeń z dobrych zapewne powodów nie wykazuje wysokości dywidendy, 45 stowarzyszeń z utaja wysokości stopy procentowej, pobieranej do wypożyczonego kapitału.

A jednak cyfry te już same za siebie wiele mówią, bo przeciętna stopa procentowa bez amortyzacyi 8.26% jest dziś prawie lichwą. Jeżeli się jednak zważy, że każde towarzystwo zaliczkowe oprócz procentów, pobiera także procenta zwłoki w wysokości 1%, 2% a nawet 3% — oraz pobiera datek na administracye w wysokości mniej więcej $^{1}/_{5}$%, tudzież pobiera najmniej 1 zł. w. a. na rzecz funduszu rezerwowego; jeżeli się dalej zważy, że włościanie wskutek rozmaitych, a nawet nieprzewidzianych powodów z płaceniem rat się opóźniają, to śmiało twierdzić można, że towarz. zaliczkowe. pobierają bez amortyzacyi przeszło 9%. Włościanina zaś taka pożyczka wraz z wydatkami na stęple, skrypt, podania intabulacyjne i ekstabulacyjne i t. d., kosztuje przeszło 10%!!

Wobec zwiększonych ciężarów publicznych, zdrożenia robotnika, potanienia produktów rolniczych, rolnik czy mały czy większy, opłacający tak wysoki procent od swej wierzytelności, nie jest w stanie pracować kredytem — na takich warunkach udzielonym — na zysk.

Szczytnej misyi Schultzego z Delitsch nadużywa się dziś u nas; liczne stowarzyszenia kredytowe, ochrzczone różnemi mianami (jak Alians pożyczkowy Chorostków) zagarniają w swoje sieci chłopów i małomieszczan — a nie należąc do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, nie podlegają żadnej publicznej kontroli, utajają zarówno cyfrę wypłacanej dywidendy, jako też i pobieranego procentu.

Nie ma więc tej kontroli, jaką nakładają na siebie stowarzyszenia do Związku należące a kontrola rządowa wprost jest niewystarczająca.

Trzeba rzecz nazwać po imieniu i powiedzieć, że są to stowarzyszenia kredytowe żydowskie.

Bardzo ciekawe światło rzuca, że wymienione stowarzyszenia początkowo w przeważającej ilości zakładały się w Galicyi wschodniej i stamtąd posuwają się ku zachodnim granicom kraju naszego.

Mamy więc nową inwazyę od wschodu. Poprawy — i to znacznej — należałoby się spodziewać od nowej ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych. I nie waham się stwierdzić, że pod nową tą formą, a raczej wypaczoną uczciwą myślą szerzy się na nowo lichwa w Galicyi.

Stefan Sękowski.

Restauracya katedry na Wawelu.

Książęco-biskupi konsystorz w Krakowie ogłasza:

Roboty restauracyjne w r. 1897 rozpoczęto od podciągnięcia szkarpy wspierającej wieżę Zygmuntowską od strony zachodniej, oraz wzmocnienia i obłożenia, umyślnie na ten cel formowaną cegłą, silnie popękanych i zwietrzałych ścian w całej wysokości wieży.

Uskutecznioną została restauracya siedmiu okien wieży i tak, w drugiej kondygnacyi dwa okna łukowe otrzymały bądź całkiem nowe ościeże i ławy kamienne. W trzeciej kondygnacyi, w oknie prostokątnem zastąpiono prowizoryczną belkę kamienną nadprożem profilowanem na wzór fragmentu w murach wieży znalezionego; dwa pozostałe w tej kondygnacyi okna łukowe odtworzono na wzór pierwszego. Wreszcie okna w najwyższem piętrze rozszerzono i odtworzono wedle odnalezionych fragmentów, oraz opatrzono maswerkami.

Znaczne rysy, szczególnie w ścianie południowej wieży, przybierające wprost groźny charakter, wskazały kierującemu architekcie potrzebę gruntowego zbadania stanu fundamentów wieży. — Podjęte badania przekonały, iż ściana południowa spoczywa wprost na czarnej ziemi i spowodowały konieczność usunięcia tej wadliwości przez podciągnięcie fundamentu dochodzącego 4.30 m. głębokości, a wspartego już bezpośrednio na skale Wawelu.

Po rozebraniu dotąd istniejącej kopułki, wieńczącej wieżę Zygmuntowską i wyrestaurowaniu, oraz uzupełnieniu kordonu kamiennego o profilu gotyckim, nadmurowano ściany i osadzono wykonany z kamienia wapiennego nowy koronujący gzyms lunetowy. W dwu lunetach od strony północnej umieszczono dwa herby: Oginiec, księcia biskupa i herb kapituły krakowskiej.

Tak wyrestaurowaną i wzmocnioną wieżę uwieńczono dachem, do którego żelaznych wiązań dostarczyła fabryka cieszyńska.

Po ukończeniu montowania konstrukcyj, już późną jesienią oszalowano dach deskami pod pokrycie blachą.

Dokończono restauracyi niegdyś obronnego muru, dotykającego wieży Zygmuntowskiej, okładając go nową cegłą i odtwarzając istniejące dawniej blanki. Pięć okien archiwum opatrzono w nowe rzeźbione obramienia kamienne, wykonane według odnalezionych fragmentów.

Pod całym tym murem podciągnięto fundamenty aż do skały.

W prezbiteryum dokończono wymiany ciosowej okładziny ścian wewnętrznych i osadzania ślepych maswerków ściennych. Okna w ścianie południowej, z którego poprzednie przeróbki usunęły członowane węgary i pozostawiły tylko nagi, wielki, łukowo zakończony otwór — przywrócono należyte rozmiary i bogato profilowane ościeże.

We wszystkich (dziesięciu) oknach prezbiteryum przywrócono niegdyś istniejące maswerki, zachowane ściany parapetowe kompletnie zrestaurowano, wypruto i usunięte zastąpiono nowemi; z tych sześć dla lepszego oświetlenia wnętrza, ma pomiędzy laskami wolne prześwity. Z fresków, malowanych w XVII wieku na polach, powstałych po skuciu ślepych maswerków, niestety, tylko trzy zdołano utrzymać i zrestaurować. Zrestaurowano również malowidło z epoki wcześniejszej, odnalezione w dalszej części ślepego maswerku ściany wschodniej.

Równocześnie przeprowadzono odnowę naw bocznych, okalających prezbiteryum w robocie murarskiej i rzeźbiarskiej po wysokość kordonu.

Usunięto wstawione dopiero przed 40 laty romanizowane maswerki z okien zewnętrznych, dając na ich miejsca skromne, renesansowe węgarki ciosowe, odpowiadające stylowi naw bocznych. Okna te oszklono szkłem białem; skrzyżowania żelaznych podziałów ozdobione kutemi rozetami.

Zewnętrzną restauracyę ścian naw bocznych rozpoczęto, zastępując mocno zniszczone tynki i obramienia okien nową, trwałą wyprawą.

Przy kaplicy królowej Zofii ściana zachodnia po wysokość kordonu, a ściany północna i południowa kompletnie zrestaurowanemi zostały. Wewnątrz rozebrano nieodpowiednie nowoczesne sklepienia i usunięto maswerk z okna, oraz stiukowe ozdoby ścian, obramień okien i łuku wschodowego.

W oknach ściany południowej i zachodniej przeprowadzono badania, które wskazały drogę do przywrócenia obramień tychże okien z najwcześniejszej epoki istnienia kaplicy XV wieku.

W dalszym ciągu przystąpiono do restauracyi zewnętrznych ścian kaplicy Świętokrzyskiej i zdołano jeszcze przed zimą wymienić cokół kamienny od strony południowej, oraz przygotować znaczny zapas okładziny ściennej, oraz maswerków ściennych do dalszych robót.

W celach restauracyjnych wzniesiono rusztowania przy kaplicy Tomickiego, Batorego i Gamrata i przeprowadzono tamże znaczną część badań przedwstępnych, jak również rozpoczęto badania w kaplicy Maciejowskiego.

Równocześnie przeprowadzono prawie zupełną restauracyę pomnika Jana Olbrachta i przystąpiono do odnowy pomników Tomickiego i Gamrata.

Roboty rzeźbiarskie przy odnowieniu wielkiego barokowego ołtarza z czasów biskupa Gębickiego zostały już o tyle posunięte, że obecnie pozostaje do wykonania tylko odsłonięcie i ustawienie na miejscu.

W ciągu zimy pracuje dwunastu kamieniarzy nad obrabianiem ciosów do ścian i okien, które z wiosną osadzone zostaną.

Za czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1897 r. wpłynęło, dzięki szczodrobliwości wiernych, 96.315 zł. $90^{1}/_{2}$ ct., a gdy w tym samym czasie wydano:

1. Na materyały surowe, jak kamień ciosowy, cegła, drzewo, cement, gips itd. 9570 zł. 14 ct.
2. Roboty kamieniarskie dniowe i akordowe 19.466 zł. 50 ct.
3. Roboty rzeźbiarskie 1343 zł. 50 ct.
4. Roboty murarskie 17.788 zł. 41 ct.
5. Roboty ciesielskie 1711 zł. 89 ct.
6. Roboty stolarskie i snycerskie 2226 zł. 34 ct.
7. Roboty blacharskie 220 zł. 5 ct.
8. Roboty ślusarskie i żelazne fabryczne 12.595 zł. 26 ct.
9. Roboty szklarskie 1138 zł. 28 ct.
10. Roboty artystyczno-malarskie 1040 zł.
11. Biuro techniczne, honoraryum kierującego architekta, pensya konduktorów budowy 7153 zł. 26 ct.
12. Opłata frachtów, wywóz rumowiska, dowóz wody, roboty kaflarskie, bednarskie i powroźnicze, utrzymanie kancelaryi budowy, materyały piśmienne i różne drobne 5818 zł. 32 ct.
13. Gratyfikacya 5 prc. murarzom, kamieniarzom i cieślom 996 zł.

Razem 81 062 zł. 95 ct.

Pozostało więc z roku 1897 złr. 15 252 ct. $95^{1}/_{2}$, a gdy pozostałość z roku 1896 wynosi złr. 99.089 ct. 49, więc pozostało na rok 1898 zł. 114 342 ct. $44^{1}/_{2}$.

Kwota ta, acz znaczna w sobie, nie jest jednak wystarczającą na pokrycie wydatków, które w miarę postępu robót coraz bardziej się zwiększają, to też przesyłając niniejszem serdeczne „Bóg zapłać" wszystkim, którzy złożyli szczodre datki, z zapewnieniem, że przy codziennej Najświętszej ofierze za nich się modlimy, dołączamy gorącą prośbę o dalsze ofiary, by świątynia, mieszcząca w sobie relikwie św. Stanisława i grobowce królów polskich, jak najrychlej do stanu dawnej świetności przywróconą została.

Kronika teatralna.

Z Londynu piszą: Rok ubiegły nie zaznaczył się żadnem arcydziełem w sferze teatralnej produkcyi. Byłoby to zresztą żądanie niesprawiedliwione, bo nie spostrzegamy ich w żadnym kraju i musimy się zadowolić mniej lub więcej wybitnemi sztukami, które do nieśmiertelności prawa rościć sobie nie mogą. Pomimo tego, pomiatać angielską sceną nie wypada. Zwolna, stopniowo poziom jej intelektualno-artystyczny podnosi się i wystarczy cofnąć się wspomnieniami o lat kilkanaście, ażeby postęp ten stwierdzić. Pod względem zewnętrznym, materyalnym oddawna już scena angielska górowała. Nigdzie nie ma piękniejszych dekoracyj, lepszej i kunsztowniejszej maszyneryi, bogatszych sprzętów i akcesoryów, wykwintniejszych strojów! Kto nie widział sztuk czarodziejskich, czyli tak zwanych tutaj pantomin, albo baletów na takich scenach, jak Alhambra, albo Empire, które do nazwy teatrów nie roszczą sobie nawet pretensyi, kto nie widział melodramatu na scenach Drury Lane, albo Adelphi, ten nie może mieć wyobrażenia, do jakiej doskonałości wzniosła się tutaj *mise en scène.*

Ale, samo się przez się rozumie, jest to drugorzędna tylko zaleta. Gdy się ma kapitału podostatkiem i gdy artystów uprawiających sztukę ozdobniczą mnóstwo, to nic dziwnego, że ta strona błyszczy i najwybredniejsze wymagania zaspakaja. Publiczność przyuczyła się także widzieć w teatrze, nie powiem szkołę, boby to było przesadą, nie powiem trybunę, bo ich tu mamy podostatkiem, ale najintelektualniejszą z rozrywek. Smak jej rozwinął się i spoważniał. Nie tak dawne to jeszcze czasy, gdy dyrektorowie utrzymywal, że „Shakespeare spells ruin".

Dzięki potężnej indywidualności Henryka Irvinga, nie schodzi on ze sceny i zwabia tłumy widzów. Gdy Irving ze swem towarzystwem dramatycznem odwiedza Amerykę albo prowincye, na scenie jego Szekspir gościć nie przestaje. Młody Forbes-Robertson, jeden z najwykształceńszych artystów, grał Hamleta, a jego Ofelią była pani Patrich Campbell, aktorka, co się energicznie pnie na wyżyny. Na dwóch innych scenach, co rywalizują z Lyceum i talentem aktorów, i umiejętną dyrekcyą, i wyrafinowanem artystystycznem środowiskiem, „Her Majesty" i „St. James", także kwitnie wysoko nastrojona sztuka. W pierwszym z tych teatrów, p. Tree także grał „Hamleta", a teraz przygotowuje „Juliusza Cezara"; w drugim Jerzy Aleksander dawał przez trzy miesiące z rzędu tę zawsze świeżą fantazyę „As you like it". Nawet drobne, z odgłosu wam nawet nieznane teatry, jak „Olympia", albo „Globe", kusiły się grać „Ryszarda III", podczas gdy Wilson Barret w swoim teatrze „Lyric" dawał nam interesujące przedstawienia „Hamleta", i różne romantyczne tragedye, które mówiąc pięknemi słowami poety, chociaż same nie były różą, to wszelako obok niej rosły. Ów typowy Anglik, co to uskarżał się dawniej, że gdy mu się chce Szekspira usłyszeć na scenie, wyjeżdżać musi do Niemiec, aby go ujrzeć w szleglowskiej masce, ów Anglik może obecnie widzieć go bez maski, na swoich narodowych scenach.

Ale nie trzeba znowu przypuszczać, ażebyśmy zawsze w tych podobłocznych bujali strefach. Schodzimy do współczesnego, realistycznego świata przez utwory całego grona oryginalnych pisarzy. Rzutki Artur Pinero dał nam w tym roku „Księżnę i motyla", sztukę łamiącą skostniałe karby rutyny, łączącą lśniącą fantazyę z tym realizmem, co rdzeń jego natury stanowi; Sydney Grundy powrócił do adaptacyi sztuk francuskich i tym razem udatnie przyswoił dwie komedye starego Dumasa. Arthur Henryk Jones dał aż dwie sztuki na scenie Criterion. Pierwszą był dramat „Doktór", grany po mistrzowsku przez Karola Wyndhama, i posiadający nie małą wartość, jako psychiczne studyum charakterów. Przyjęto go przychylnie, ale nie podobał się tak nadzwyczajnie, jak mniej głęboka, ale powabna komedya „Kłamcy", która od trzech miesięcy nie przestaje zwabiać masy widzów.

Jest to satyryczny obraz życia moralnego nastroju wyższego towarzystwa, napisany lekko i dowcipnie, bez żadnego z tych paroksyzmów romantyzmu, do których pisarz ten nas przyzwyczaił i nawet bez nacisku zbytecznego na etyczną tezę, która oś tej komedyi stanowi.

Nie ma powodu rozpisywać się nad nową sztuką p. R. C Cartona „Drzewo świadomości", która ma także wielkie powodzenie w teatrze Saint James. Powodzenie to przypisać należy nie wartości samej sztuki, ale urokowi takich aktorów, jak Jerzy Alexander, Irving (syn), piękna Julia Neilson i ta Fay Davis, za którą teraz Londyn przepada.

P. Carton, który ma w swej przeszłości ów „Liberty Hall" najpopularniejszą obyczajową komedyę w nowoczesnej literaturze teatralnej angielskiej, pisze sztuki w rodzaju blednącej pamięci Oktawiusza Feuilleta. Bohaterką jego sztuki jest Dalila, typ konwencyonalny i zużyty do podszewki. Jedyną świeżą figurą tej sztuki jest postać młodej panienki, która swe uczucia pokrywa jowialnym humorem.

Wielkim także sukcesem cieszy się sztuka p. J. M. Barrie, napisana na tle jego słynnej powieści: „Mały pastor". Wyszła w przekładzie polskim i prawdopodobnie zna ją niejeden z czytelników. Powab jej my tu na miejscu ocenić tylko mogliśmy należycie. Autor przypiął do ram dość powszechnej, romantycznej powieści mnóstwo wyśmienitych drobiazgowych rysów małej szkockiej mieściny. Ta atmosfera pietyzmu i ciasnota poglądów, które ją charakteryzują, oddaną została w powieści z delikatną ironią. Ale właśnie ta lekkość przędziwa nie zdawała się dostarczać dostatecznej osnowy do czteroaktowej komedyi.

Popularność powieści tłómaczy zapewne powodzenie sztuki, która sama w sobie nie ma wysokich zalet. Ta oryginalna postać Gavina Dicharta, małego pastora, który swym moralnym ferworem zawojowywa parafian, staje się niezrozumiałą w sztuce, gdzie nie ma śladów tej duchowej kampanii. Miłość pastora do cyganki, która nie jest cyganką, ale córką lorda i szkockie małżeństwo, przez które młoda para przechodzi, jest taką igraszką i w tak romantycznych przedstawia się scenach, że nam, przywykłym do życiowych fundamentów współczesnego teatru, nie podobna tą sztuką się rozkoszować.

ROZMAITOSCI.

Bismark semitofilem. Jeden z południowo niemieckich mężów stanu interwiewował niedawno ks. Bismarcka w sprawie żydowskiej i takie mniej więcej dla żydów wyraził sympatye: Książę uważa domieszkę żywiołu żydowskiego do germańskiego za użyteczną. Nadają oni ludności miast większy rozpęd i ruchliwość, któreby w tej mierze nie istniały, ową piankę, którejby bez nich nie było. Pozostawiając „na boku sprawiedliwość i ludzkość" nie widzi ekskanclerz drogi, na którejby cele antysemitów urzeczywistnić się dały. Środków jak noc św. Bartłomieja albo nieszpory sycylijskie, sami antisemici proponowaćby nie śmieli. Wydalić z kraju również żydów nie można bez narażenia dobrobytu narodowego. Wykluczenie żydów z posad państwowych, sędziowskich i innych zaostrzyłoby tylko zło, które antysemici w swojem mniemaniu usunąć usiłują, albowiem ta inteligencya żydowska, dla której karyera państwowa byłaby niedostępną, rzuciłaby się na dziedzinę, w której przewaga żywiołu żydowskiego, według antysemitów, już jest nie do zniesienia, mianowicie kupiecką i przemysłową. Zdaniem księcia, ruch przeciw żydowski wywołują nie instynkty religijne, ani rasowe, lecz przyczyny ekonomiczne. W przekonaniu jego żydzi posiadają większą zdolność zarobkowania niż inne żywioły ludności, a przewaga ta opiera się na właściwościach plemiennych, które bez względu na to, czy się podobają czy nie, środkami prawno-państwowemi usunąć się nie dadzą. Są np. jeżeli nie pracowitsi, to stanowczo wstrzemięźliwsi i oszczędniejsi niż chrześcijanie. Przytem żyd dla osiągnięcia korzyści ryzykuje, i w ogóle szerzej te sprawy traktuje, niż konkurent chrześcijanin. Te co antysemici dotychczas proponowali byłoby bezskutecznem i żaden rząd nie mógłby projektów ich przeprowadzić. Rozmowa przeszła na inne tory, ale po chwili książę wrócił do pierwotnego tematu i streścił niejako poprzednie wywody w ten sposób: Uważa on żydów za pożytecznych członków dzisiejszego ustroju państwowego. Niepokojenie ich byłoby nierozsądnem. W końcu potrącił książę o osobisty swój do żydów stosunek i wyraził się między innemi, że żydzi okazali się dlań właściwie niewdzięcznymi. Żaden mąż stanu nie uczynił dla emancypacyi ich więcej niż on a tymczasem postępowa i radykalna prasa, w rękach żydów pozostająca, najgwałtowniej przeciw niemu występowała Tak mówił podobno eks kanclerz niemiecki Może niebawem stanie pomnik w Berlinie z napisem: Żydzi Bismarckowi.

Dalszy ciąg strajku. W śródmieściu w Ankonie panuje dalej spokój. Tylko w dzielnicy około dworca kolei, a więc w części miasta, zamieszkałej przez znaczniejszą liczbę socyalistów i anarchistów, usiłowały kobiety i dzieci, przy pomocy niewielu mężczyzn, zabarykadować się za belkami i kołami z płotów. Policya opróżniła te mieszkania, kilka osób aresztowano. W miejscowości Torrete pod Ankoną zgromadziło się kilkuset robotników w groźnej postawie. Zdaje się, że są to demonstranci, którzy rozproszeni koło willi Gagliardi'ego, nie mogli jeszcze powrócić do miasta. Do Torrette wyruszył oddział kawaleryi z kilku urzędnikami policyi. — Ankona jest nadgranicznem miastem włoskiem i strajkują tam czeladnicy piekarscy, o czem onegdaj donosiliśmy.

* **Koncert dobroczynny** zgromadził wczoraj pierwszorzędne siły na estradzie Narodnego domu i udał się wybornie tak pod względem udziału publiczności jak i artystycznym. Dość wymienić tu imiona współdziałających artystów pp. Melcera, Wolfsthala i Sladka, pań Jezierskiej i Siennickiej oraz pp. Górskiego i Woleńskiego. Nadto urozmaiciła koncert śpiewem swym „Lutnia", której mięszany chór dświęczał wczoraj bardzo pięknie. Wszystkich artystów darzyła publiczność licznemi oklaskami. Wszyscy zmuszeni usilnemi żądaniami dodawali dużo nad program, wskutek czego produkcya trwała dłużej niż zwyczajne koncerta i zapisała się mile w pamięci słuchaczy

17

Zabójca Delicyi.

Powieść

przez Maryę Corell.

Przetłumaczyła z angielskiego Marya Finklówna.

(Ciąg dalszy).

— Cóż teraz pocznę? Jaką pójdę drogą? — zaczęła znów po chwili. — Czyż mam zniżyć się do błota w nadziei, że oczyszczę z brudu męża mego? Ależ jemu tam dobrze!.. On nie pragnie oczyszczenia. Zszedł na ten wstrętny poziom dobrowolnie, jakąż siłą mogę go podnieść ku sobie? Nie, przedewszystkiem ja pragnę być czystą ciałem i duchem. Brzydzę się popolitością, kłamstwem, wszelką niechęcią i skrytą urazą. Jasno i szczerze. Bez podstępu i szarpań. Zostawić wszystko własnemu biegowi. Wszystko się kończy, zło karze się samo; niech więc się spełni, co jest przeznaczonem... Życie jest cieniem niknących obrazów, krótkim snem tylko. A miłość? Szczęście?

— Nie ma szczęścia i miłości. Krótkie złudzenia, z których ból zawsze obudzi. A jednak... jednak... coś we mnie jest prawdą, co przetrwa życie samo i stanie przed Stwórcą zdać z niego sprawę...

Pochyliła głowę i twarz ukryła w dłoniach, lecz wkrótce podniosła oczy i uśmiechnęła się boleśnie.

— Czemuż nie mogę, jak inne kobiety, rąk łamać i płakać głośno i obrzucić wymówkami pana mego? Albo się dąsać, dokuczać mu, śledzić, skarżyć i zwierzać się z nieszczęścia swego przed przyjaciółką? Albo też zwrócić się wprost do Maryny, córki przekupki z Estcheap? Boże! jak nisko człowiek upaść może!

— A na wyżynach? Chłodno tu i pusto, ale spokojnie i jasno i czysto. Wolę to chłodne ale czyste tchnienie, niż walki ziemi i jej pył zbrukany.

Przesunęła ręką po czole, jak gdyby pragnęła się zbudzić.

— Coś mi się stało — rzekła — coś dziwnego zaszło ze mną. Jeszcze tego sama ocenić nie mogę. Coś straciłam, czegoś mi zabrakło w życiu. Czegoś więcej, niż szczęścia. Jakiś ideał w proch mi się rozsypał i w prochu leży. To boli.

Lord Carlyon wrócił po północy i dom zastał cichy i ciemny. Nikt na niego nie czekał, oprócz służącego, który na zapytanie odpowiedział, że pani poszła spać koło dziesiątej.

Grobowa cisza dziwnie drażniła Wilfreda. Delicya zwykle czekała na niego dłużej nawet: cóż się dzisiaj stało?

Z nieokreślonym jeszcze niepokojem wchodził na schody. Przed sypialnią żony zatrzymał się i rękę położył na klamce. Lecz drzwi z wewnątrz były zamknięte.

Zdziwiony i podrażniony na nowo zapukał, ale ciche i groźne warczenie Spartana całą było odpowiedzią.

— Leżeć bydlę! — mruknął Wilfred z gniewem — bo...

Instynktowie stłumił groźbę czy przekleństwo i zapukał powtórnie.

Żadnej odpowiedzi.

— Nigdy nie spała tak mocno... Drzwi nie zamykała, czekała na mnie do późniejszej pory, niż dziś wróciłem — szeptał sam do siebie, idąc mocno zdziwiony do swego pokoju.

Rzucił się na łóżko prawie wściekły z gniewu; fatalny miał dziś wieczór: przegrał znaczną sumę, a Maryna była w „niewłaściwem usposobieniu." Zbyt wiele wychyliła szklaneczek szampana, co ją tak podnieciło, że miała ochotę porozbijać butelkami głowy swoich wielbicieli, wytargała Carlyona porządnie za uszy i wpuściła mu za kołnierz łyżeczkę poziomkowych lodów, nazywając go przytem „gołym arystokratą."

— Czy myślisz, że ja artystka, zostałabym twoją żoną? — śmiała się na całe gardło. — Nie, tak głupią nie jestem: wolę cię na trzy dni, niż na całe życie.

Rzuciła mu w twarz truskawką i szalała ze śmiechu, a on znosił to wszytko ze spokojem stoika, dlatego tylko, ażeby obecnych utwierdzić w przekonaniu, iż gwiazda baletu chwilowo jest jego własnością.

Rubaszna jednak wesołość Maryny zbudziła w nim instynktowne pragnienie zatarcia niemiłych wrażeń słodkim uśmiechem Delicyi, jej delikatną, spokojną pieszczotą, cichym, łagodnym głosem i szczerą miłością. Potrzebował pociechy i po nią tu spieszył, a zastał drzwi zamknięte, ciemność i samotność. Podobny zawód musiał go rozgniewać; nie był przygotowany na takie przyjęcie, ani przyzwyczajony do fantazyi żony.

Zasypiał też z poczuciem krzywdy i urazy, naturalnie do żony. Gdyby go kochała, nie byłby sam w tej chwili, gniew bezsilny nie płoszyłby snu z jego powiek, a niemiłe wspomnienia pierzchnęłyby prędko pod wpływem uroczego wdzięku tej kobiety.

Lecz ona się zamknęła!

V.

Nazajutrz Delicya wstała bardzo rano i już o godzinie szóstej wyjechała konno do parku w towarzystwie służącego i Spartana. Pomimo przykrych wrażeń dnia poprzedniego, spała dobrze i spokojnie, a jasny pogodny ranek zachęcił ją do przejażdżki. Dzień był prześliczny, wesołe promienie słońca igrały na listkach zielonych, w kropelkach rosy; wiatr lekki niósł zapach wiosny i kwiatów, ptactwo wśród gałęzi śpiewało pieśń poranną.

Delicya zawsze żywo odczuwała piękno natury, dziś jednak szczególnie wrażliwą była na nie. Wszystko ją zachwycało i poiło słodką rozkoszą: i białe chmurki na błękitnem niebie, i blask promieni słonecznych, i barwy wiosennej zieleni, i drobny kwiatek w trawie, i drżące kropelki przejrzystej rosy. Czuła się samą i dobrze jej było, oddechała swobodnie, miała znów w sercu życzliwość dla ludzi, dla wszystkiego, co dobre, piękne i szlachetne. Dzień wczorajszy wydawał jej się snem bolesnym, nie chciała do niego powracać nawet myślą, niech zniknie gdzieś w oddali!... To, co było, nie wróci, ale z tego, co jest, wybrać można jaśniejsze barwy.

Po godzinnej przejażdżce wróciła do domu spokojna i pogodna. „Pan" spał jeszcze, więc szybko zmieniła ubranie i pospieszyła do swojej pracowni przejrzeć listy i odpowiedzieć na niektóre.

Tem właśnie była zajętą, gdy wszedł Wilfred, pochmurny, ociężały, zaspany.

— Jesteś nakoniec? — powitała go uprzejmie. — Późno musiałeś wrócić, bo widzę, żeś zmęczony.

Patrzał na nią ze zdziwieniem, że go nie wita jak zwykle serdecznym pocałunkiem, to też chmurnie odpowiedział:

— Nie było bardzo późno, wpół do pierwszej. Nieraz później czekałaś na mnie. Ale wczoraj nie raczyłaś nawet odpowiedzieć, gdy pukałem do ciebie. Nie przypuszczałem, że masz sen tak mocny.

Powiedział to z wymówką.

Delicya spokojnie odłożyła ostatni list, który czytała i odparła łagodnie:

— Widać spałam mocno. Po pracy natura daje mi zdrowy wypoczynek; dziękuję za to Bogu. Ty nie wiesz, co to być znużoną pracą, Wilfredzie, choć nie wątpię, że trudzisz się także, w inny sposób. I pogoń za rozrywkami jest nużącą. Ale śniadanie czeka, pójdźmy. Jeździłam dziś konno po parku i głodna jestem.

(C. d. n.)

KONKURS.

Wydział Rady powiatowej w Przemyślanach rozpisuje konkurs na posadę powiatowego inżyniera do dróg z roczną płacą 1000 złr. i 400 złr. ryczałtu na utrzymanie koni.

Kandydaci na tą posadę obowiązani będą wnieść udokumentowane podania do Wydziału powiatowego w Przemyślanach do dnia 1. lutego 1898.

Wymagane warunki są;

1. Nieprzekroczony wiek normalny;
2. Ukończone studya techniczne;
3. Dokładna znajomość języków krajowych;
4. Wiadomość załatwienia spraw w zakres drogowy wchodzących.

Kandydaci ukończonej politechniki z pierwszym egzaminem państwowym otrzymają pierwszeństwo przed innymi.

Z Wydziału powiatowego Przemyślany dnia 14. grudnia 1887.